Nr. 322. We Lwowie Sroda dnia 20. Listopada 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Malum necessarium.

Lwów 19. listopada.

Dopiero z początkiem miesiąca grudnia zbierze się w Niemczech parlament. Mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego to się dzieje tak późno. W samych Niemczech rozmaicie na to pytanie odpowiadają. Jedni przypominają przedewszystkiem, że i w roku ubiegłym stało się to samo i mniemają, że w ten sposób znaleźli już wytłumaczenie. Jest ono jednak niedostateczne. W roku ubiegłym przesilenie wewnętrzne, które spowodowało upadek kanclerza państwa hrabiego Caprivi'ego i dymisję prezydenta gabinetu pruskiego hrabiego Eulenburga, uzasadniało najzupełniej opóźnienie.

Inni — a do tych należą przedewszystkiem organa półurzędowe — zdobywają się na inne motywa Inspirowane te źródła zapewniają, że rada związkowa nie zdążyła opracować planu prac prawodawczych najbliższej sesji, a ponieważ projektów bieżących namnożyło się sporo, więc czasu nie starczyło na załatwienie pensum parlamentarnego. Argument ten wygląda dość dziwnie, zwłaszcza, gdy pomyślimy sobie, że niema najmniejszej potrzeby wnoszenia wszystkich projektów razem i że można z niemi załatwić się kolejno. Argument ten tem bardziej przestaje być przekonywującym, jeżeli dodamy, że skutkiem opóźnienia sesji prace parlamentarne z góry skazane są na częściową bezpłodność. Do świąt Bożego Narodzenia pozostają zaledwie trzy tygodnie, a deputowani niemieccy nie otrzymujący w Niemczech żadnych djet, oszczędzą sobie przyjazdu do Berlina i z pewnością w znacznej części nie stawią się w spóźnionym terminie na posiedzenia parlamentu. Wynikiem tego będzie dalsze opóźnienie prac, i kto wie, czy zawsze się znajdzie dostateczna większość dla załatwienia spraw bieżących. Wreszcie znakomicie utrudniać będą czynności prawodawcze równoczesne posiedzenia parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, ponieważ wybitniejsi deputowani należą do obydwu tych ciał prawodawczych.

Prawdziwe rozwiązanie zagadki kryje się tedy gdzieindziej. Książę Hohenlohe, podobnie jak jego wielki poprzednik, książę Bismarck, tudzież większa część jego współpracowników, nie żywią zbytniej skłonności do parlamentaryzmu i godzą się z nim, jako z *malum necessarium*. Jest to chyba fakt, któremu nie wielu zechce zaprzeczyć. Poszukawszy nawet dobrze, możnaby znaleść w Niemczech więcej przeciwników parlamentaryzmu, a ubiegła gorąca sesja niewątpliwie utwierdziła ich w tem przekonaniu. Nic też dziwnego, że w takich warunkach zwoływanie parlamentu przestaje być miłem dla przedstawicieli władzy i że chętnie odkładają tę chwilę.

W Niemczech i w Prusiech godzą się z parlamentaryzmem z mocy nieuniknionej konieczności, ale reprezentacja ludowa nie weszła w krew narodu, a najmniej może znalazła zwolenników na jego wyżynach. Gdyby też nad brzegami Sprei mogli wywalczyć inną formę rządu, gwarantującą w równej mierze prawa i obowiązki ludności, z pewnością nie zawahaliby się rozstać z parlamentaryzmem. Konstytucjonalizm niemiecki nie ma za sobą tradycyj stuleci, a rozwój instytucyj reprezentacyjnych nie dolicza się nawet pół wieku. Parlamentaryzm pojawił się w Niemczech prawie jak kwiat egzotyczny, przerzucony z za Renu obcą ręką i wykwitły po wielkiej zawierusze roku 1848, niemal w pół wieku później. Nie był on zatem w prawdziwem tego słowa znaczeniu produktem naturalnym i wynikiem logicznym ciągłego rozwoju i stąd też wywiązała się walka, która trwa ciągle skrycie i otwarcie. Z jednej strony ujawniają się dążenia do rozsadzenia dowolnie oznaczonych ram, z drugiej tendencje do przycięcia zbyt wybujałych pędów, a choćby i do zredukowania wzrostu samej rośliny.

Walka ta o parlament toczy się od lat kilku w samym parlamencie. Odzywają się tu głosy zarówno za prawem powszechnego głosowania i za ograniczeniem wyborów, za rozszerzeniem swobód i za prawami wyjątkowemi. W ostatnich zwłaszcza czasach wzmogły się tendencje reakcyjne, a przyznać trzeba, że znajdują poparcie w szerokich kołach junkiersko-konserwatywnych, które idąc w prostej linji od feudałów, nie miłują chyba parlamentaryzmu. Objawia się to zwłaszcza w Prusiech. A że Prusy w Niemczech dominują, więc prąd ten coraz szersze zatacza kręgi. Parlament się zbiera, ale widzą go niechętnie.

Korespondencje.

Wiedeń 17. listopada.

(Burzliwe posiedzenie — Z gadka. — Przyszłość ruchu antisemickiego).

Wczorajsze posiedzenie izby poselskiej na długo pozostanie w pamięci Austrji. Podobnie karczemnych scen, inscenowanych z takim cynizmem przez samych-że posłów, nie widział chyba żaden jeszcze parlament europejski. Stronnicy Luegera, widząc jak potężna większość oddała się do dyspozycji rządowi, przenieśli punkt ciężkości walki parlamentarnej z izby na galerję. Że się to im udało i tak znakomicie udało, jest zagadką, za której rozwiązanie wdzięczni bylibyśmy tym, którzy jedynie rozwiązać ją mogą. Faktem jest, że dziewięć dziesiątych kart wstępu na obie galerje znalazło się w ręku posłów antisemickich, którzy według ułożonego z góry planu porozmieszczali swoich popleczników i ze sali wydawali im hasła. Rzecz jako tako da się jeszcze wytłumaczyć, o ile idzie o drugą galerję, bo karty wstępu wydawane tu bywają bez wyboru i w sam dzień posiedzenia. Ale pierwsza galerja? Na pierwszej galerji mieszczą się po obu stronach loże dziennikarskie, a w środku loże poselskie i ministerjalne, do których posłowie i ministrowie wprowadzają swoich znajomych. Otóż na cztery dni przed posiedzeniem urzędnik zawiadujący kartami, odpowiadał zgłaszającym się posłom, że karty już są wyczerpane, a przy posiedzeniu okazało się, że w tych lożach nie było prawie nikogo, ktoryby nie stał pod komendą Luegera. Śmieszna to rzecz, że z lóż poselskich i ministerjalnych największe na izbę sypały się obelgi. Co więcej: jakaś tajemnicza osobistość wprowadziła do lóż dziennikarskich całą masę podejrzańców i to w ostatniej chwili, kiedy zajęci pracą dziennikarze nie mieli już czasu do wyproszenia nieproszonych gości. Ba, nawet loża dla zagranicznej prasy, zazwyczaj zupełnie pusta, przepełnioną była tego rodzaju gośćmi. Nie wątpię, że kancelarja izby wdrożyła surowe śledztwo, ażeby zapobiedz na przyszłość tego rodzaju nadużyciom. Bez względu na stanowisko partyjne, niemasz chyba rozsądnego człowieka, który popierać by chciał tego rodzaju walkę, narażającą na szwank całą powagę parlamentu. Dyrekcja biura izby znaleźć musi sposób zapobieżenia tego rodzaju zajściom, zarówno wstrętnym jak demoralizującym publiczność

Przedewszystkiem bilety przeznaczone dla posłów, odebrane być muszą z rąk podrzędnego urzędnika i rozdzielane równomiernie pomiędzy posłów. Dalej czuwać musi dyrekcja, by do lóż dziennikarskich wchodziły tylko osoby zaopatrzone w legitymację. Wreszcie także co do drugiej galerji znajdzie się również sposób zapobieżenia temu, by wszystkie karty dostawały się w ręce przybocznej gwardji dra Luegera. Dobre chęci dyrekcji nie ulegają najmniejszej wątpliwości, szkoda tylko, że nie pomyślano o tem, zanim podobna scena zdarzyć się mogła.

Wrażenie wczorajszej dyskusji skreśliłem wam już telegraficznie. Dr. Lueger po raz pierwszy wczoraj popadł w pozę Schoenerera, mówił o swoim ludzie (*Mein Volk*), a o sobie tak jak o przewódzcy z Bożej łaski. Doświadczenie uczy, że podobna manja wielkości bywa zawsze zwiastunką upadku popularnych agitatorów. Nie wchodzę w to czy lepiej było wybór dra Luegera zatwierdzić lub nie, ale kiedy wybór ten nie został zatwierdzony, obowiązkiem dr. Luegera było poświęcić własną ambicję dla stronnictwa, któremu hetmani i narażać na szwank całe swoje zwycięstwo przez wysuwanie własnej tylko osoby, Tembardziej zaś wypadało mu to uczynić, skoro sam wie i przyznaje, że nie zatwierdzenie dotyczyło wyłącznie jego osoby, a nie jego stronnictwa. Nie ma żadnej wątpliwości, że umiarkowane i rozsądne żywioły w jego obozie rozumują zupełnie tak samo, niestety jednak sterroryzowane przez masy, nie mają dziś jeszcze odwagi do wypowiedzenia tego.

Czcze demonstracje muszą się jednak z czasem sprzykrzyć stronnictwu, które, jeżeli tylko zostawi na uboczu osobę Luegera, ma na razie cały zarząd miejski w swoim ręku. Demonstracje te podsycają jednak antysemici narodowcy, im bowiem są one celem, nie środkiem. Podupadłe z kretesem stronnictwo Schoenerera skwapliwie wyzyskuje niezadowolenie ludności i popycha ją do demonstracyj antidynastycznych, jakie dotychczas we Wiedniu nie istniały. Mam to przekonanie, że pierwej, czy później ruch chrześcjańsko-społeczny wejdzie na tory spokojne, a stronnictwo to w sposób legalny dążyć będzie do swoich celów. Chwilowo sfanatyzować można każde stronnictwo, ale trwale trzyma się fanatyzm tylko tych stronnictw, których program wytyka cele jasne i cele przewrotowe. Narodowcy niemieccy są takimi fanatykami. Ich ideał oddalony, a niezgodny z austrjacką ideą państwową, wytworzył ten fanatyzm i zdoła go też podtrzymać, ale spokojny i bezmyślny mieszczanin wiedeński, który kilka lat wstecz był demokratą, a dziś chwycił się programu antisemickiego jedynie dla tego, że upatruje w nim ratunek od materjalnego upadku, mieszczanin ten nie był i nie będzie rewolucjonistą i cofnie się w tej samej chwili, w której się przekona, że to nie żarty. Ażeby się umieć poświęcić, trzeba przejąć się czemś więcej aniżeli pustymi frazesami, zasłyszanymi na zgromadzeniach i trzeba mieć na oku cel, a nie osobę Z tych wszystkich względów powtarzam przekonanie, że ruch czysto antysemicki wkrótce się utemperuje i wejdzie na drogę legalną, niestety jednak czas burzliwy posłuży ruchowi antisemicko narodowemu do wzmocnienia swoich szeregów.

Adin.

Młodzież polska
na uniwersytetach rosyjskich przed r. 1863.
III.

Było to w połowie marca 1861 r — pisze w dalszym ciągu swych notatek Józefowicz. — Na placu Kreszczatickim, przy wodotrysku, stała zbita masa narodu, wśród której, wstąpiwszy na stopnie, policjant rewirowy coś głośno czytał. Tłum bez czapek słuchał z nabożeństwem. Po skończonem czytaniu naród zaczął się rozchodzić w milczeniu i po kilku minutach plac opustoszał. Miasto przyjęło swój zwykły wygląd i nie było można zauważyć, aby komuś do głowy przyszło, że tego dnia stało się coś nadzwyczajnego. A tymczasem wydarzenie to nie było wcale mało znaczącem: rewirowy przeczytał narodowi manifest carski o oswobodzeniu włościan.

Następnego dnia w korytarzach i w sali zebrań od samego rana gromadzili się studenci. Widać było niezwyczajny ruch i ożywienie. Przy wejściu na salę można było zauważyć od pierwszej chwili szczególny charakter zebrania: szare, czarne i brązowe świtki, z srebrnemi i stalowemi upiększeniami, szerokie pasy z wielkiemi klamrami, lakierowane buty; osobistości, około których grupowały się kółka, nie należące do zwykłych gości w audytorjach uniwersyteckich.

Wśród ogólnego szumu trudno było cośkolwiek rozpoznać, i większość zgromadzonych studentów, pomimo całej chęci, nie mogła się dowiedzieć, o co rzecz idzie. Oszołomiony Daniłko, stróż sali zebrań, nieśmiało oglądając się dookoła, przycisnął się do drzwi czwartego audytorjum.

Nagle gromki okrzyk: „na okno! na okno!" rozległ się w sali i wszyscy się obejrzeli. Wśród tłumu studentów, którzy się rozstąpili, ku środkowemu oknu sali skierował się szybkiemi krokami wysoki młody człowiek. Wydostawszy się na okno, syknął rozkazująco i w jednej chwili w całej sali zapanowała cisza.

— Panowie! Jednego z naszych wczoraj aresztowano i bez rozpatrzenia sprawy, w nieobecności delegata uniwersytetu, wskutek zwykłego rozporządzenia władzy administracyjnej wykluczono z listy studentów — zaczął ogłuszającym tonem po polsku i, wzywając do protestu przeciwko takiemu „naruszeniu istotnych praw obywatela" i wypowiedział namiętną mowę przeciwko rządowi oraz jego nielegalnym rozporządzeniom.

— Kogo wykluczono i za co? — zapytał po rosyjsku jeden z młodych ludzi, stojących nieopodal okna przy przystojnym brunecie w szarej świtce.

— Studenta Pieńkowskiego, który wczoraj stał na placu podczas czytania manifestu i nie zdjął czapki — odpowiedział mowca, kładąc ironiczny nacisk na ostatnie słowa.

— Ale przecież wykluczenie to cofnięto, zarządzono śledztwo i wyznaczono delegata ze strony uniwersytetu — wmięszał się trzeci.

— Tak — rzekł student w świtce — ale czyż mamy gwarancję, że podobny wypadek się nie powtórzy? Wczoraj wykluczyli, dzisiaj przyjęli, jutro znowu wykluczą. Do tego nie można dopuścić.

Tym czasem po okrzykach, aprobujących zapatrywania mowcy, kilku studentów jednocześnie skierowało się ku oknu, ale hałas i gwar zagłuszyły ich przemówienia; niepowodzenie zmusiło niektórych, iż zeszli z okien i wmięszali się w tłum, więcej uparci nie przestawali gestykulować i krzyczeć.

— Panowie — rozległ się z tłumu głos po polsku — tutaj nie można przemawiać, chodźmy do czwartego audytorjum.

— Do audytorjum! Do audytorjum! Panowie Polacy, Rosjanie, i Małorusy, prosimy!

Pomimo rozpaczliwych wysiłków Daniłki, drzwi czwartego audytorjum wzięto szturmem. W sali zebrań pozostała tylko niewielka kupka ludzi, którzy ze zdumieniem spoglądali na siebie.

— Nie mamy tam po co chodzić — zauważył jeden — zbierzmy się raczej w czytelni.

— Do czytelni! Do czytelni! — podchwycili inni.

Otworzywszy drzwi do czwartego audytorjum, jeden ze studentów przerwał rozpoczętą właśnie mowę polską głośnym okrzykiem:

— Panowie Rosjanie i Małorusy, do czytelni!

Sześćdziesięciu ludzi pędem pobiegło korytarzem, a następnie schodami na czwarte piętro.

Partja polska na uniwersytecie kijowskim, jako odnoga obszernego spisku, starała się na wszelki sposób wywoływać manifestacje i rozruchy na uniwersytecie. Żądano, aby wszyscy studenci zsolidaryzowali się z ruchem, jaki zapanował w obozie polskim.

Właściwie polskich manifestacyj i bez tego było poddostatkiem. Każdej niedzieli rozlegały się w kościołach polskie rewolucyjne pieśni wobec tłumów Polaków i Polek; panie nosiły głęboką żałobę z rozmaitemi emblematami, w rodzaju białych orłów, złamanych kotwic itd. W teatrze dawano głównie polskie sztuki ludowe, które pod względem dekoracyj i kostjumów były wystawione o tyle wspaniale, o ile na to wystarczały środki miejscowe, i w tekst których wstawiano wcale niedwuznaczne uwagi, którym za każdym razem towarzyszyły burze oklasków.

W uniwersytecie agitowano za wysłaniem wspólnego adresu z powodu przyaresztowania studenta, który podczas czytania carskiego manifestu nie zdjął czapki, i wykluczenia go z uniwersytetu. Studenta zresztą przyjęto na nowo, partja polska jednak nie chciała stracić sposobności do demonstracji.

Sytuacja parlamentarna.

Wiedeński korespondent *Czasu* omawia w ostatnich dwóch listach sytuację wytworzoną secesją kilku członków klubu Hohenwarta i zamieszcza kilka ogólniejszych uwag na temat ugrupowania się stronnictw. Z korespondencji tej wyjmujemy kilka ciekawych ustępów.

Słowa, które wyrzekł cesarz do jednego z posłów ruskich, iż niebawem stosunki w izbie się wyjaśnią, sprawdzają się z każdem posiedzeniem parlamentu. Od d. 8 do 16 listopada „wyjaśnienie" to postąpiło olbrzymim krokiem naprzód. Z jednej strony opozycja spadła z 68 głosów na 42, z drugiej zaś kluby większości wystąpiły ze stanowczością, którą dotychczas nie grzeszyły. Więcej wszakże niż to formalne ustalenie się większości i redukcja liczebna mniejszości, oznacza fakt, iż skład stronnictw parlamentarnych doznał oczekiwanej dawno zmiany a taktyka opozycji zdemaskowała się do reszty. Wypada naprzód choć w kilku pomówić o tym ostatnim objawie, bo służy on do tem lepszego określenia objawu pierwszego.

Ścisły sojusz i ciężka zawisłość od szaleńców politycznych koloru Schönerera wystąpiły wybitnie na jaw w obecnem stadjum rozwoju „sprawy wiedeńskiej". Więc: *in merito* związek z ludźmi, których zdanie w Austrji wogóle, których nienawiść do wszystkich nie niemieckich narodowości w Austrji, których wrogie państwu tendencje znaleść można w słynnych i osławionych *Unverfälschte Deutsche Worte* Schönerera: *in formali* demagogiczna metoda teroryzmu ulicznego. I taką właśnie chwilę obrali pp. Dipauli i Ebenhoch, ażeby dokonać połączenia się z tą opozycją! Fakt ten ich politycznemu zmysłowi wystawia świadectwo najgorsze.

Istniało między tą frakcją secesjonistów a chrześcijańsko socjalnem odłamem opozycji zdawna powinowactwo. Gdybyż objawiło się w materji ważnej i poważnej, gdybyż wystąpiło i i przybrało polityczne następstwa w kwestji np. ugody z Węgrami, albo reformy wyborczej! W pierwszej najważniejsze interesa Cislitawji grają rolę; w drugiej interesa stronnicze tej frakcji i partji antysemickiej są identyczne. Ale tu! Ale w sprawie, której treścią są ambicje p. Luegera, której techniką jest terytoryzm uliczny, a której kolor nie jest bynajmniej niewątpliwie czarno-żółty.

Ubolewać trzeba nie nad secesją samą, ale nad chwilą i sposobnością, obraną do jej wykonania; ubolewać tylko w interesie secesjonistów. Bo dla strony drugiej właśnie ta chwila i ta sposobność muszą być pożądane. Wstąpienie posłów szczerze katolickich w szeregi opozycyjne, musiałoby w innych warunkach sprawić wrażenie głębokie na wszystkich katolickich żywiołach izby; teraz wywołało u najbardziej katolickich tylko świadomość wielkiej politycznej niedojrzałości secesjonistów.

Najważniejszem jednak jest zachowanie się pism słoweńskich, bo te bardzo trafnym instynktem odczuły właściwe znaczenie ostatniego zwrotu w sprawie burmistrzowskiej i wyciągnęły z niego właściwe wnioski. Dla ludzi, przyglądających się z bliska działaniu antiliberalnej falangi, było zawsze jasnem, że w ostatecznym rezultacie „chrześcjańsko socjalny" jej odłam

(28)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora
TEOFIL SZUMSKI

(Ciąg dalszy.)

Własnem opowiadaniem obudził jakby z grobu wywołane dawno minione dni. Obecnie też, gdy w zakrytej części pokładu usiadł na miękkich poduszkach i zanurzał spojrzenia w szybko pomykające chmury, które zakrywały, to odsłaniały gwiazdy, przesuwała się w tych ciemnościach przed oczyma duszy nie jedna scena z przeszłości.

— Ile też to można ukryć pod słowami, nie dopuszczając się jednak kłamstwa — pomyślał w tej chwili, gdy sobie przypomniał, co opowiedział kobietom.

Był przecie od lat najmłodszych powiernikiem Kleopatry, ale nikt nie wiedział, jak ją kochał, i jak był jej oddany duszą i ciałem jeszcze jako młody chłopak. Ona nietylko domyślała się tego, bo on jej to wyznał i okazał. A ona? Przyjmowała to, jakby przypadający jej z prawa haracz. Jedyny jego poryw, gdy pewnego razu w chwili niezwykłego rozrzewnienia, usiłował ją pochwycić w ramiona, odepchnęła z dumą. Okazanie jej atoli miłości było wykroczeniem, które najwyższa przebacza najniższemu, bo już po kilku godzinach witała go Kleopatra z tem samem serdecznem zaufaniem.

Obecnie przypomniały mu się na nowo wszystkie te męki, które przebywał, gdy w jego oczach wzrastała namiętność jej do Antonjusza. Rzymianin ten przecie zjawił się był podówczas w jej życiu tylko jakby szybko przesuwający się meteor, a jednak nie jedna okoliczność zdradzała, że nie zapomniała o nim. Dziwna rzecz, kiełkującą i wzrastającą w niej miłość dla wielkiego Cezara, zdołał Archibjusz przenieść bez uczucia boleści, a kiedy w Farsus nad Kidnosem zawierała z Antonjuszem związek miłosny i teraz ją krępujący, obudziła się w niemłodem już sercu Archibjusza zazdrość utrapiona.

I pomimo siwych już włosów, pomimo, i nic nie mogło zamącić przyjaźni jego dla królowej i że zawsze był gotów jej służyć — przecież tego głupiego uczucia zazdrości nie mógł się pozbyć i czuł, że pochłaniało ono jego duszę. Nie przeoczał zalet Antonjusza, ale widział także, iż słabostki jego górują nad zaletami. Ilekrotnie widział tę parę, doznawał zawsze uczucia, jak miłośnik sztuki, który najcenniejszy skarb swego zbioru oddaje bogaczowi, który istotnej wartości dzieła nie umie ocenić i przeznacza mu niestosowne miejsce.

Życzył mimo to Rzymianowi najświetniejszych zwycięztw, bo jego klęska byłaby także klęską Kleopatry, a czy zdołałaby przenieść wyniki takiej klęski?

Okręt zbliżał się do smugi światła, gorejącego u stóp wyspy Farus, a Archibjusz dobywał właśnie znak, który miał otworzyć mu swobodne wypłynięcie z zatoki, gdy nagle w cichości nocnej usłyszał wywołane swoje imię.

Był to głos Diona, który z czółna kołysanego falą blisko ujścia zatoki, zawołał. Dion rozpoznał szybki żaglowiec Archibjusza po biuście Epikura, oświetlonego latarnią od czoła okrętu. Kleopatra która okręt ten kazała dla przyjaciela zbudować według własnego zarządzenia, poleciła ozdobić go wspomnianym biustem.

Dion zapragnął towarzyć teraz Archibjuszowi i w jednej chwili znalazł się na pokładzie okrętu.

Wysiadał on na wyspie Farus i zachodził tam do garkuchni marynarskiej, ażeby rozpytać o wieści. Ale nic nikt pewnego nie zdołał podać, wiatr bowiem dął ciągle od lądu i pozwalał większym statkom zbliżać się do wybrzeży egipskich tylko przy pomocy wiosłowania. Dopiero przed chwilą znowu zmienił się kierunek południowych podmuchów na wschodnio południowy, a jeden z doświadczonych rodyjskich sterników klął się, że „bodaj więcej w życiu nie wypił kubka wina", jeźli do jutra lub pojutra nie zacznie się wiatr z północy. Wówczas może nadejść do Aleksandrji statków i wiadomości całe tuziny. Ale — dodał ten siwobrody wilk morski, pod warunkiem, jeźli okrętów nie przytrzymają pod Farus i wpuszczą przez kotlinę Pozejdona do Kunostus. Utrzymywał, że jeszcze o zachodzie słońca widział na widnokręgu żagle, ale najlotniejszy Fokejczyk przeobrazi się w jeża, jeźli mu wiatr w brzuch dmucha i krępuje nawet nogi wioseł.

Twierdzili i inni, że dostrzegali żagle, a Dion byłby był chętnie wypłynął na pełne morze, by odnaleźć te statki, ale znajdował się sam na kruchej łodzi najętej, a zresztą nie wypuszczonoby go z przystani.

Pewność, że Archibjuszowi wolno będzie wybrać drogę dowolną, niebawem się urzeczywistniła, gdyż wkrótce dla przepuszczenia Epikura podniesiono łańcuch. Niebawem okręt, pędzony wiatrem wschodnio-południowym, przerzynał spienione fale.

Dostrzeżono wkrótce blade, migotliwe światło od strony północnej. Światło to mogło się znajdować tylko na okręcie jakimś. Jakkolwiek sternik z wyspy Farus nie wyglądał na takiego, który steruje zawsze tylko spokojnemi okrętami handlowemi — to jednak ani właściciel Epikura, ani jego towarzysz i załoga, nie obawiali się spotkania korsarzy na statku znamienicie uzbrojonym. Był już zresztą niedaleki poranek, a statek Epikura rozminął się dopiero z dwoma ciężkiemi, wojennemi okrętami rządowemi, które wysyłał regent.

Silny wiatr wyprężał wszystkie żagle, wiosłowanie zatem byłoby rzeczą zbyteczną, a zresztą światło dostrzeżone zdawało się zmierzać ku Epikurowi.

Na dalekim wschodzie bielał już brzask leciuchny, kiedy Epikur zbliżył się do statku, który niedawno pobłyskiwał w oddaleniu bladem światełkiem. Statek ten usiłował teraz umknąć przed okrętem aleksandryjskim i zwrócił się nagle w północno-wschodnią stronę.

Archibjusz naradzał się z Dionem, czy opłaci się pogoń za umykającym. Był to mały statek, który po opadnięciu ciemnej mgły, przedstawił się oczom Archibjusza jako cylicyjski okręt rozbójniczy najmniejszego kalibru.

Jakąkolwiek on tam mógł mieć załogę zbójecką, to o obawie na Epikurze nie mogło być mowy; był bowiem nie tylko znacznie większy, ale i uzbrojony doskonale, a nadto sternik i komendant statku Archibjusza służył niegdyś we flocie Seksta Pompejusza i niejednokrotnie dowodził we wstępnym boju na okręty zbójeckie.

Archibjusz uważał niedorzecznem rozpoczynanie walki bez potrzeby, Dion natomiast był w usposobieniu wojowniczem i życzył sobie stawić czoło niebezpieczeństwu.

A choćby nawet szło o śmierć lub życie — to tem lepiej!

Dion wtajemniczył przyjaciela w obawy, powierzone mu przez Irasę.

Nie najlepiej musiało się powieść flocie królewskiej, a gdyby ten mały cylicyjczyk nie miał nic do ukrywania, to nie uchodziłby przed Epikurem z drogi.

Opłaci się zdobycie wiadomości, co go zniewoliło tak daleko od zatoki wykonać odwrót.

Zresztą i wojowniczy kierownik okrętu był za pościgiem i Archibjusz nareszcze uległ namowom, gdyż bądź co bądź niepewność była dlań zawsze nieznośną. I duszę Diona uciskało to samo. Nie udawało mu się opędzić obrazowi Bariny, a jeszcze kiedy mu Archibjusz opowiedział, że zdecydowana jest dom swój zamknąć dla przyjaciół i jak ochotnie przyjęła zaproszenie jego do pobytu na wsi, odzywała się w duszy jego coraz uporczywiej myśl, że przecie nicby mu przeszkodzić nie mogło nazwać swoją małżonką, uchylającą się od wrzawy światowej córkę słynnego artysty.

Archibjusz oznajmił mu przytem, że Barinie będzie bardzo miło powitać w ustroni wiejskiej najbliższych przyjaciół, więc także i Diona.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

musi zawsze stać się narzędziem frakcji schoenererowskiej, reprezentowanej w izbie przez pp. Haucka i Dotza, a w sejmie przez p. Pachera, w byłej radzie gminnej przez 38 członków z tymże p. Pacherem na czele. Musi się to dziać z mocy tego politycznego „prawa natury," że w związku dwóch żywiołów radykalnych, radykalniejszy zawsze bierze górę.

Otóż ta partja najskrajniejszych narodowców, kierowana przez jednego z adjutantów Schönerera, to jest przez p. Pachera, który z programem „chrześcjańsko-socjalnym" nie ma ani jednego punktu wspólnego, choćby tylko, jako b. członek kilku rad zawiadowczych bankowych, trzymała się przez dłuższy czas ostrożnie w drugim rzędzie, przynajmniej we Wiedniu. Na prowincji oni nadają ton opozycyjny, bo, jak trafnie pisze *Grazer Volksblatt*, „narodowcy im dalej mieszkają od żydów, tem są mniej chrześcjańscy", więc się sojuszami „chrześcjańskiemi" krępować nie potrzebują. We Wiedniu, jak mówią, trzymali się ostrożnie z tyłu, dopóki walka z rządem nie zaostrzyła się bardziej. Przy pierwszych strzałach, posunęli się w pierwszy rząd i stała się rzecz, dla chrześcjańsko socjalnych niemiła: ich „schönererowski" kolor wystąpił za jaskrawo. Wypłynęła naprzód kandydatura burmistrzowska p. Pachera, która jest z ogólnego stanowiska austrjackiego, bez względu na stronnictwa, wprost skandalem politycznym, a dla wszystkich Słowian austrjackich, również bez względu na ich stronnicze stanowisko, przestrogą bardzo dobitną. Dalej: *Deutsches Volksblatt* wystąpił nagle z schönererowskim postulatem odrębności prawno politycznej Galicji, który znamy wszyscy i rozmiemy dobrze, a który posłuży jako dobitna przestroga dla amatorów demagogji u nas, o ile zachowali jeszcze związek z interesami narodowemi.

To też nietylko Młodoczesi zatrąbili zaraz do odwrotu w *Narodnich Listach*, ale przedewszystkiem *Südsteirische Post*, główny organ Słoweńców, podniósł głos przestrogi. Wskazuje on na związek p. Luegera z „Schönererjanami", przypomina, że p. Lueger i towarzysze głosować wskutek tego musieli przeciw Cylei i upomina Słoweńców, aby się nie solidaryzowali z tem stronnictwem.

Tak więc atmosfera zwolna się oczyszcza z mgieł opozycyjnych frazesów o ucisku „chrześcjan", a opozycja parlamentarna błyszczy w kolorze „bławatkowym", którego znaczenie jasnem jest dla Słowian w monarchji. Zaniepokoiło to mocno odłam chrześcjańsko-socjalnej opozycji. I wywiązała się stąd bardzo zabawna komplikacja: podczas gdy narodowcy najskrajniejsi uspakajają swych „bławatkowych" braci, że sojusz z „klerykałami" jest tylko czasowym i ustąpi w chwili, gdy „narodowi" zajmą miejsce liberalnych, chrześcjańsko-socjalni uspokajają katolików, że związek z narodowcami zerwą natychmiast, skoro wyrugują konserwatystów z ich stanowiska. P. Wilhelm Trabert, przemawiając dnia 14. b. m. w katolicko niemieckim związku w Bernie (morawskiem), zapewniał, że chrześcjańsko socjalni nie dopuszczą, by narodowi, których pomoc jest jeszcze potrzebną, spaczyli cały kierunek działania.

Wszyscy zaś razem, chrześcjańsko socjalni i narodowo-niemieccy ostrej reguły, drżą przed... demokratami socjalnymi. Ci ostatni domagają się przedewszystkiem reformy wyborczej. Opozycja zaś w izbie, choć nie przyzna, że zmierza do jej odwleczenia, faktycznie jednak to czyni, zaprzątając ciało prawodawcze żalami, z powodu osobistych zawodów p. Luegera... Otóż podobno w kołach tej opozycji panuje obawa, że demokraci socjalni, których tamci znów z mocy powyżej wspomnianego prawa natury boją się, jak ognia, zechcą im popsuć ich izbowe zabawy. W każdym razie, dziesięć ostatnich lat tak nie wyjaśniło prawdziwej istoty antiliberalnej falangi, jak dziesięć ostatnich dni.

Budowa szkoły polskiej w Białej.

Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej" rozesłał po całym kraju, w sprawie, zasługującej na gorące poparcie, następującą odezwę:

Oświecić, a przez oświatę uobywatelić lud polski — oto cel Towarzystwa „Szkoły ludowej".

Zadanie do spełnienia wielkie. Dwa tysiące gmin, pozbawionych szkoły polskiej, trzy miljony jednostek, nie umiejących czytać i pisać, „Schulverein" niemiecki, germanizujący nietylko Szląsk, ale zapuszczający zagony swe na powiat bialski i żywiecki — oto żywioły, z któremi walczyć potrzeba. Społeczeństwo polskie, oceniając doniosłość zadania naszego Towarzystwa, pospieszyło z poparciem instytucji, dając jej możność rozwinięcia się o tyle, że w przeciągu czteroletniej naszej działalności mogliśmy wybudować trzy szkoły własne, umieszczając je na kresach, t. j. w miejscach, najsilniej na wpływy obce wystawionych: Ulicku Seredkiewicz, Hołoskowie i Dołhy-Wojniłowskiej. Na Bukowinie powstały naszem staraniem bibljoteczki, a w Serecie i Suczawie odbywa się nauka języka polskiego sposobem prywatnym. Oprócz tego — o ile fundusze nasze pozwoliły — rozdzieliliśmy pomiędzy kilkadziesiąt gmin zasiłki pieniężne do wykończenia lub urządzenia budynków szkolnych, dziatwę zaś zasilaliśmy w książki, a w wielu miejscowościach i w ciepłą zimową odzież.

Obecnie stoimy przed doniosłem zadaniem budowy szkoły polskiej w Białej.

Zakątek ten ziemi polskiej — wystawiony na zgermanizowanie nietyle przez sąsiedztwo ze Szląskiem, który Niemcy za swój chcą uważać, ile z powodu wielkiego napływu przemysłowców i kapitalistów niemieckich i z powodu ogniska germanizacyjnego, jakie tu założył niemiecki „Schulverein" przez wybudowanie w pobliżu i dostatnie uposażenie szkoły niemieckiej — wymaga ze strony naszego Towarzystwa bacznej uwagi i troskliwej opieki.

W roku bieżącym po wielu trudnościach udało nam się nabyć w Białej kosztem półsiodma tysiąca zł. grunt pod budowę szkoły polskiej, nie mamy jednak funduszów potrzebnych do przeprowadzenia budowy, i odpowiedniego urządzenia budynku szkolnego. Z tego powodu mieszkańcy Białej i gmin sąsiednich, t. j. przeszło 7.000 osób narodowości polskiej, narażeni są w dalszym ciągu na to, że germanizacja przez szkołę wciska się do serca i umysłów dziatwy i powoli przechodzi do rodzin, dziś jeszcze mówiących po polsku i uważających się za polskie.

Mając w pierwszym rzędzie cel tak doniosły, jak wybudowanie szkoły polskiej w Białej, odzywamy się do społeczeństwa, prosząc, aby nie odmawiało nam swego poparcia, ale, jak dotąd, tak i nadal, zasilało nas ofiarami na cele obywatelskiej doniosłości.

Zadanie Towarzystwa wielkie — wielkich i trwałych wymaga środków!

W tym celu zarząd główny naszego Towarzystwa postanowił zwrócić się do stowarzyszeń, klubów i kasyn, istniejących ku rozrywce i zabawie swych członków, z projektem opodatkowania biorących udział w zabawie, tj. aby do każdego biletu wstępu czy na przedstawienie amatorskie, zebranie lub zabawę towarzyską, doliczano drobną kwotę na cel Towarzystwa „Szkoły ludowej".

Tym sposobem najłatwiej zebrać można znaczne fundusze, które, rzucone na niwę oświaty ludowej, obfite plony wydadzą. Będzie to dzieło, godne narodu, który dowodzi, że żyje.

Nie dorywcza i jednorazowa pomoc, nie garść grosza, którą społeczeństwo w chwili jakiejś sypnie, ale ciągła i trwała pomoc potrzebna jest, aby pracę naszą, idącą w pokolenia, utrwalić i zabezpieczyć jej grunt, prowadzący do samopomocy i do jaśniejszej przyszłości.

Nie wątpimy, że szanowne zarządy Kół naszych, członkowie Towarzystwa i całe społeczeństwo polskie myśl naszą przyjmą i urzeczywistnią.

Zarząd główny Tow. „Szkoły ludowej"

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 20. listopada.

O godz. 10. przed południem w sali fizyki szkoły realnej posiedzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych.

O godz. 7. wieczorem zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego.

Wieczór recytatorski p. St. Konopki w sali ratuszowej.

Teatr hr. Skarbka: „Historja jakich wiele." Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Naczelny dyrektor poczt i telegrafów radca dworu p. Seferowicz, powrócił z Wiednia i objął urzędowanie. — P. prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Tchorznicki udaje się d. 24. bm. na przeciąg trzech tygodni w podróż naukową do Niemiec, celem osobistego poinformowania się o praktycznem zastosowaniu procedury tamtejszej i zbadania administracyjnych urządzeń.

† Ksawery Siekierz, człowiek rzadkiej prawości i serca rzadkiego, artysta z prawdziwym talentem i porywami szlachetniejszemi, zmarł w Monachjum d. 12. bm. W obrazach, które zostawia po sobie, a które głównie w Ameryce po galerjach prywatnych są rozsiane, czuć temperament i siłę ruchu, konie jego żyją, rysunek w nich subtelny, często nawet silny i dobrze odczuty. W ludziach charakterystyka bardzo dobra.

Kalendarz. Środa (20.): Feliksa de Val. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 22, zachód o godzinie 4. minut 10.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, borsuki, zające, słonki, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dzień Imienin cesarzowej, przypadający wczoraj, obchodzono we Lwowie nabożeństwami w świątyniach wszystkich wyznań i obrządków. Młodzież szkolna po nabożeństwach została zwolnioną z obowiązkowej nauki w szkołach w dniu wczorajszym.

Z przygód p. Lewakowskiego w Ameryce. W ostatnim numerze *Kraju* czytamy: „Jako korespondent, nie mogę pominąć suchą wzmianką wizyty p. Lewakowskiego, który, jak to już donosiłem w poprzednich korespondencjach, przybył tu ze starego kraju, niby w jego imieniu, z p. Balickim, który jest delegatem związku wychodźtwa w Europie. Pan Lewakowski w przeważnej części tutejszej Polonji znalazł jak najzimniejsze przyjęcie, a niektóre pisma, jak np. *Gazeta Katolicka*, pismo ogromnie rozgałęzione i poczytne, wystąpiło wprost przeciwko p. Lewakowskiemu, nazywając go uzurpatorem i jednocześnie przedrukowało mowę p. Dawida Abrahamowicza, w której ten poseł, zdaje mi się, we Lwowie, wcale nieszczególne wystawił świadectwo p. „delegatowi" ze starego kraju. P. Lewakowski robi *bonne mine à mauvais jeu* i na przyjęciu, zgotowanem mu przez pewne kółko chicagoskich demokratów, miał odwagę, między innemi powiedzieć: „Witam was w imieniu gniazda mego rodzinnego, miasta Lwowa. Witam was w imieniu włościan z Galicji, którzy mnie ukochali i którym ja służę całe moje życie. Witam was ze specjalnej misji, upoważniony do tego przez mieszkańców Warszawy". Jeden z obecnych, po wysłuchaniu tej mowy, zbliżył się do pana Lewakowskiego i z pewną naiwnością patrjotyczną zapytał, czy nie mógłby widzieć tych pełnomocnictw, które go upoważniają do mówienia i witania w imieniu rodzinnego gniazda Lwowa, ukochanych galicyjskich włościan i mieszkańców Warszawy? Pan Lewakowski pokazał tylko na to dwa dokumenty: jeden, że jest prezesem Towarzystwa demokratycznego we Lwowie, a drugi, że jest delegatem związku wychodźtwa w Europie. Naiwny patrjota polsko-amerykański długo się przypatrywał dwom dokumentom, kiwał głową i zwracając je p. Lewakowskiemu, rzekł: „Dziękuję panu w imieniu... Portugalji".

W *Przegl.* czytamy o drze Lewakowskim co następuje: „Poseł Lewakowski odegrał ze swym mandatem maleńką komedję. Zapewne miał on zamiar na serjo złożyć mandat, a to w tym celu, aby z tryumfem wrócić ponownie do rady państwa na barkach wyborców lwowskich. Zawiadomił więc dzienniki, że mandat składa i nadsłuchiwał z Wiednia, jakie to wrażenie we Lwowie wywoła. Tymczasem przekonał się, że nie wywołało żadnego. Lwów przyjął to obojętnie, większość jego prasy dała wyraźnie do zrozumienia, że dobrze się stanie, iż zamiast nieproduktywnej siły otrzyma Koło polskie jakąś siłę produktywną i pracowitą; nawet przyjaciele p. Lewakowskiego odpowiedzieli, że ani o fakelcugu mowy być nie może, ani o ponownym wyborze. Co więcej — dodali — zajście z hr. Hompeschem, o którem już świergocą wszystkie wróble na dachach lwowskich, tak skompromitowało sprawę, że składanie mandatu równałoby się samobójstwu politycznemu. Nigdyby już rada państwa nie widziała pięknego oblicza dzielnego... Rejtana.

A skoro taki był rezultat nadsłuchiwań, przeto p. Lewakowski rozmyślił się, że zaś grunt w radzie państwa po zajściu z hr. Hompeschem zanadto go parzył w stopy, więc wniósł podanie o sześciotygodniowy urlop. Zajście, o którem wyżej mowa, było następujące:

Hr. Hompesch jest to postać na wskróś rycerska; — dzielna, szlachetna, otwarta i prawa. Jest z urodzenia i pochodzenia Niemcem, ale odkąd mieszka w Galicji i uprawia ziemię polską, odtąd czuje się na pół Polakiem, kocha nasz kraj i naród gorąco, służy mu jako poseł nadzwyczaj gorliwie i wiernie, wśród wysokich sfer austrjackich broni nas zawsze jak najwytrwalej, a spokrewniony z najwyższą arystokracją niemiecką ma tam wpływy i oddaje nam nieraz wielkie usługi.

Owoż hr. Hompesch nietylko znał się dobrze z drem Lewakowskim jako kolegą z Koła i rady państwa, ale nawet byli ze sobą na „ty".

Tymi dniami, po powrocie dra Lewakowskiego z Ameryki, poprosił hr. Hompesch dwóch posłów z rady państwa, aby mu służyli jako świadkowie i wyprowadziwszy dra Lewakowskiego z sali na kurytarz, przemówił do niego w ich obecności mniej więcej w te słowa: „Jestem Niemcem, ale odkąd mieszkam na polskiej ziemi, pokochałem polski naród, a w szczególności polską szlachtę. Tymczasem dowiedziałem się, że występowałeś w sposób szkodliwy dla narodu polskiego, a uwłaczający dla polskiej szlachty. Wypowiadam przeto panu moją przyjaźń i prawo mówienia do mnie ty. (*Ich kündige Ihnen meine Freundschaft und das Recht mich zu dutzen*). Żegnam pana na zawsze, panie doktorze Lewakowski."

To rzekłszy, obrócił się hr. Hompesch na pięcie i pokazał plecy drowi Lewakowskiemu.

Po takim wypadku potrzeba sześciotygodniowego urlopu jest żądaniem zupełnie skromnem".

Egzamin rachunkowości państwowej i kupieckiej złożyli w lwowskiem namiestnictwie: Christ Władysław z Bochni, Prusak Włodzimierz z Krakowa, Tyszkowski Marjan ze Lwowa, Ceypek Tadeusz ze Lwowa, Kohmann Euzebjusz Wacław ze Lwowa, Giżejewski Marjan ze Lwowa, Lewicki Jan ze Lwowa, Sawicki Józef ze Lwowa, Surmiński Franciszek ze Lwowa, Hiolski Stanisław ze Lwowa, Szczęsnowicz Stanisław ze Lwowa.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 21. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Powzięcie drugiej uchwały w sprawie zmiany statutu miasta Lwowa i wybór 9 sędziów do ocenienia planów budowy nowego teatru.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Średnia temperatura w tym czasie była + 7·0°C., najwyższa + 9·4°C., najniższa — 5·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zmienny z zachodu o średniej prędkości 3 m/sek.; średnia temperatura około + 6·0°C., stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza około 75 proc. Opadu nie będzie.

Kolej Lwów-Kleparów Janów. Dnia 18. b. m. odbyła się komisja techniczno-policyjna na kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów, która znalazła, iż budowa powyższej kolei nietylko pod każdym względem odpowiada wymaganym przepisom, ale nadto wykonanie poszczególnych robót i całe urządzenie kolejowe uznała za wzorowe; skutkiem czego na otwarcie ruchu już w dniu jutrzejszym 21. b. m. zezwoliła. Pierwszy pociąg Nr. 3252 wyruszy o godzinie 6. rano z Janowa.

Zamiast wszelkich uroczystości przy otwarciu kolei Janowskiej, złożyła dyrekcja banku hipotecznego 300 zł. na rzecz biednych miasta Lwowa, a 100 zł. dla biednych miasta Janowa. Stacja Janów została dnia 16. bm. poświęconą przez miejscowych proboszczów obu obrządków.

Proces księdza Stojałowskiego. Przed sądem powiatowym w Mistku, jako delegowanym w tej sprawie karnej przez sąd wyższy krajowy w Bernie, odbyła się onegdaj rozprawa główna przeciw księdzu Stojałowskiemu o przekroczenie z §. 491 k. k. i art. 5. ustawy z dnia 17. grudnia 1862 roku (obraza władzy z §. 312., obraza czci przy czynnościach urzędowych), oraz z §. 314. (przeszkadzanie w czynnościach urzędowych). Głównym przedmiotem oskarżenia jest podanie, wniesione przez księdza Stojałowskiego w ciągu aresztu w cieszyńskim sądzie obwodowym do prezydjum tego sądu. W podaniu zarzuca ksiądz Stojałowski prezydjum złe traktowanie, gwałty przy rewizji. Oskarżenie obwinia nadto księdza Stojałowskiego, że mięszał się do czynności urzędowych nadzorcy więzienia, oraz że nadzorcę tego słownie i czynnie znieważył. Ksiądz Stojałowski nie stanął osobiście na rozprawie. Obronę objął dr. Harpner z Wiednia. Obrońca zaprzeczył winie oskarżonego we wszystkich punktach i zażądał odroczenia rozprawy w celu zawezwania szeregu świadków i dla osobistego przesłuchania oskarżonego. Sędzia odrzucił wniosek obrony, poczem przeprowadzono rozprawę. W myśl wywodu obrońcy uwolniony został ksiądz Stojałowski od zarzutu przestępstw: mięszania się w czynności urzędowe i czynnej obrazy nadzoru więziennego, natomiast za obrazę władzy i obrazę czci przy sprawowaniu czynności urzędowych, skazany został ksiądz Stojałowski, przy zastosowaniu nadzwyczajnych okoliczności łagodzących, na trzy tygodnie aresztu. Rozprawie przysłuchiwała się liczna publiczność.

Z sali sądowej. Proces przeciw Janowi Szepie, oraz Klemensowi Wilkowi i Sarze Ringerowej zakończył się w sobotę późnym wieczorem w Krakowie. Zwierzchnik ławy przysięgłych, p. Artur Müldner, odczytał werdykt, na podstawie którego wszyscy wymienieni oskarżeni uwolnieni z stali od zarzuconej im aktem oskarżenia zbrodni morderstwa na osobie Herschli Ringera. Natomiast Jan Rzepa skazany został za kradzież na 8 miesięcy, żona zaś jego za oszustwo na 3 miesiące więzienia.

Nocleg pod gołem niebem w Trzebini odbywać muszą podróżni, jadący z Warszawy koleją nocnym pociągiem; przybywszy bowiem ze Szczakowy do Trzebini o godzinie 11. w nocy, czekać muszą pociągu od Oświęcimia, przychodzącego dopiero o godzinie 7. rano. Gdzie czas ten mają spędzić podróżni, kupiwszy bilety wprost do Krakowa, nikt się nie pyta, dość, że ich z poczekalni na dworcu kolei wypychają zaraz po nadejściu pociągu na pole. Ze skargą do naczelnika stacji udawszy się, otrzymują odpowiedź, że on nic tu zrobić nie może, bo dzierżawca żydowski bufetu rozporządza kluczem od poczekalni. Że zaś ma on tam szafę z trunkami, więc, aby mu tam coś nie zginęło, gdy pilnować nie będzie, zamyka na klucz salę.

Zdarzają się też smutne wypadki zaziębienia podróżnych, którzy, nie mając do dyspozycji hotelu w Trzebini, marznąć muszą po sieniach dworca, wypraszając sobie jeszcze łaskę, aby ich całkiem na pole nie wyrzucono.

Może raczyłby który z posłów do rady państwa upomnieć się o tę krzywdę, wyrządzaną podróżnym na najbogatszej kolei w Austrji, jakiej nie doznają nawet u Moskali, bo w Maczkach na granicy rosyjskiej poczekalnia zawsze dla gości jest otwarta. Prośba tem bardziej usprawiedliwiona, iż w zarządzie kolei Północnej i Polacy zasiadają.

Cholera. Stan cholery w kraju w dniu 18. listopada 1895 roku przedstawia się w sposób następujący:

W powiecie borszczowskim, w Piłatkowcach, zachorowała 1 osoba, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba.

W powiecie buczackim, w Pilawie, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba.

W powiecie czortkowskim, w Czortkowie, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba.

W powiecie husiatyńskim, w Celejowie, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba; w Chorostkowie, pozostały z dni poprzednich 2 osoby, wyzdrowiała 1 osoba, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba.

W powiecie kamioneckim, w Radziechowie, zachorowały 1 osoba, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba; w Sielcu Bieńkowym, zachorowały 4 osoby, umarła 1 osoba, pozostają nadal w leczeni 3 osoby.

W powiecie trembowelskim w Budzanowie pozostała z dni poprzednich 1 osoba, zachorowała 1, pozostaje nadal w leczeniu 2 osoby. Razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich 6 osób, zachorowało 7 osób, wyzdrowiała 1 osoba, umarła 1 osoba, pozostaje nadal w leczeniu 11 osób.

Trzęsienie ziemi. Onegdaj po południu było silne trzęsienie ziemi w Messynie i Reggio di Calabria, ale nie wyrządziło żadnej szkody.

Aresztowanie Artona. Uskutecznione uwięzienie w Londynie Artona, sprawiło w Paryżu wielkie wrażenie; stanowisko obecnego radykalnego ministerstwa zostało tem uwięzieniem wzmocnione, ponieważ Arton posiada ową sławną imienną liczbę dziesięciu posłów i senatorów, których w czasach Panamy przekupywał Korneljusz Herz i Reinach za jego (Artona) pośrednictwem. Ci sto czterej przedstawiciele ludu należą prawie wszyscy do przywódców stronnictwa oportunistów; staną oni teraz zapewne po stronie p. Bourgeois'a lub też przynajmniej biernie się zachowają, ponieważ minister prezydent każdego czasu będzie ich mógł skompromitować.

W ostatnich czasach Arton ukrywał się w Londynie pod przybranem nazwiskiem Neumanna, urzymywał herbaciarnię w połączeniu z pokątnym handelkiem kuponami i akcjami podejrzanego pochodzenia. Uwięzienie nastąpiło w ubiegłą sobotę na ulicy, przez ajentów miejscowych, wśród których znajdował się jeden francuski. Arton utrzymywał, iż istotnie nazywa się Neumann, ale ajent francuski poznał go i zdemaskował. Wtedy uwięziony prosił, aby na ulicy nie robiono skandalu.

Z Paryża, z biura policji bezpieczeństwa pojechał do Londynu sam p. Rochefort. Przy domowej rewizji byli obecni francuscy ajenci, aby przeszkodzić zawieruszeniu się pewnych ważnych dokumentów.

Arton stanie we czwartek to jest dnia 21. b. m. przed sądem na Bowstreet, gdzie zapadnie ostateczna decyzja co do wydania go Francji; starszy inspektor policji tajnej Houiller, znający osobiście więźnia, udał się stąd także do Londynu, z dokumentami ministerstwa spraw zagranicznych i sprawiedliwości, żądającymi wydania przestępcy.

Wiadomości osobiste. Znany ginekolog nasz dr. Adam Czyżewicz bawi od kilku dni w Zagrzebiu, zawezwany do arc. Bianki, małżonki arc. Leopolda Salwatora, który jak wiadomo, został swego czasu ze Lwowa do stolicy Kroacji przeniesiony. Arcyksiężna spodziewa się lada chwila rozwiązania.

Bal prasy, na dochód funduszu emerytalnego Tow. dziennikarzy polskich odbędzie się d. 23. stycznia 1896 r. w sali kasyna miejskiego. Protektorat raczyły objąć panie: namiestnikowa ks. Sanguszkowa i marszałkowa hr. Stanisławowa Badeniowa.

STRASZYDŁO.

Z francuskiego.

Ptaki niemiłosiernie pustoszyły ogród pani Mutineau. Zdawało się, że niema w nim już ani jednego owocu, któryby nie był podziobanym. Chciwe dziobki małych pierzastych złodziei nie szczędziły niczego. Pani Mutineau nareszcie wpadła w głęboką rozpacz i postanowiła uciec się do ostatniego środka.

— Trzeba w ogrodzie postawić straszydło — rzekła pewnego pięknego poranku.

Jak rzekła — tak zrobiła. W środku ogrodu wkopano w ziemię gruby, zlekka tylko ociosany krzyż, na którym pani Mutineau ponawieszała rozmaite części ubrania, pochodzące ze spadku po nieboszczyku wujaszku.

Straszydło wyglądało bardzo efektownie. Na drzewie wisiały: pantalony koloru brązowawo-zielonkowatego, czerwona koszula, starego kroju surdut z szerokiemi rozchodzącemi się z tyłu połami i kapelusz słomkowy, który już dawno stracił wszelkie podobieństwo formy, ale jeszcze był cały. W ten sposób straszydło było rzeczywiście podobnem do człowieka.

— Nawet do porządnego człowieka — pomyślała sobie pani Mutineau, odstępując na kilka kroków od swego utworu i zachwycając się efektownością stracha.

Odeszła uspokojona i zadowolona.

Powracając do siebie do wsi, spotkała na drodze dwóch żandarmów konno.

— Znowu kogoś u nas aresztowano — pomyślała.

Po kilku minutach znalazła się u siebie w domu. Zajęta nowemi kłopotami gospodarskiemi, zapomniała prędko i o żandarmach i o swojem straszydle.

Tymczasem żandarmi spotkali na drodze bardzo podejrzaną osobistość. Był to widocznie jeden z tych bezdomnych włóczęgów, którzy jeżeli nie siedzą w więzieniu, to włóczą się po polach i drogach, śpią w rowach, a żyją z jałmużny.

Zmęczony i wyniszczony, z twarzą czarną i rozczochranemi włosami, ubrany w podartą do ostatecznych granic koszulę, bosy i bez kapelusza, miał biedaczysko w istocie bardzo podejrzany wygląd, nie budzący bynajmniej zaufania.

Z wysokości swoich siodeł żandarmi bacznie przypatrzyli się zbliżającemu się do nich nieznajomemu. Chcieli go zatrzymać, z jednej strony jednak nie mieli z sobą żadnego rozkazu względem niego, z drugiej nieznajomy szedł drogą, która należała do wszystkich przechodniów. Pomyślawszy chwilę, żandarmi pojechali dalej, nie rzekłszy do włóczęgi ani słowa.

W tej chwili włóczęga zauważył zdaleka straszydło w ogrodzie pani Mutineau.

Strach był wspaniały. Stał tak dumnie wśród krzaków malin i porzeczek; tak tragicznie, jakby robiąc zaklęcia, wyciągał przed siebie długie, czarne ręce.

Włóczęga stanął i zadumał się.

Popatrzył — gdzie żandarmi. Zniknęli mu już dawno z oczu na skręcie drogi. Powziął nagle postanowienie.

Wszedł do ogrodu i podszedł wprost do strach.

— No, stary, pokaż no się — rzekł zwrócony do niego.

Strach milczał jak zaklęty, jakby obrażony tą poufałością nieznanego włóczęgi.

Włóczęga, nie zafrasowany bynajmniej milczeniem stracha, mówił dalej, ciągle do niego zwrócony.

— Jesteś ubrany, mój stary, co prawda nie bardzo przywoicie, nie modnie, ale... mimo to...

I dotknął się materji surduta.

— Niezła materja — rzekł, kiwając głową, szkoda, brakuje guzików i dziura na łokciu, ale zawsze...

Zdecydował się nagle:

— Nie masz przecież głowy, na co ci kapelusz? - rzekł znowu zwrócony do stracha.

Zdjął ze stracha słomiany kapelusz i włożył go sobie na rozczochraną głowę.

Zaczął na nowo przypatrywać się straszydłu. Bez kapelusza nabrało ono zupełnie innego wyglądu — straciło powagę i nie było więcej do niczego podobnem. Przykro się nawet robiło patrzeć na nie.

Włóczęga nabrał odwagi.

— No stary — rzekł — dawaj, zamienimy nasze kostjumy tobie przecież wszystko jedno, w jakiem ubraniu stoisz w ogrodzie.

Bez żadnej ceremonji rozebrał stracha, wziął surdut, pantalony i koszulę i schowawszy się w krzakach, zaczął się przebierać. Zrzucił swoje łachmany i ubrał się w zabrane strachowi rzeczy, z zadowoleniem myśląc, jak mu się przydadzą podczas jesiennych chłodów.

Brakło tylko butów.

— Szkoda — rzekł włóczęga, patrząc na swoje bose nogi.

Ze stracha nie pozostało nic, prócz z gruba ociosanego drzewa.

Włóczęga, wybierając się w dalszą drogę, poczuł, iż coś mu niewyraźnie na duszy, jakby coś przeskrobał, lub też kogo obraził. Zatrzymał się, zebrał swoje łachmany i troskliwie, po ojcowsku, ubrał w nie gołe drzewo.

— Ot, tak lepiej — rzekł, uderzywszy je w to miejsce, w którem miało się znajdować ramię.

Teraz strach ożył znowu. Nie miał już jednak dawnego pańskiego wyglądu; wyglądał teraz jak nędzarz, który z cierpieniem wyciąga przed siebie długie, czarne ręce.

Włóczęga tymczasem zabrał się czemprędzej w drogę. Wyszedł z ogrodu i zamiast iść dalej do wsi, w której bardzo łatwo mógł ktoś poznać zabrane rzeczy, zawrócił i poszedł tam, zkąd przyszedł.

Niestety! Tutaj czekała go inna, może nieprzyjemniejsza niespodzianka. Nie minęło i kwadransa, gdy na jednym ze skrętów wyrośli przed nim jak z pod ziemi ci sami dwaj żandarmi, których spotkał tutaj przedtem. Teraz powracali do domu z objazdu.

— Stój — zakomenderowali jednocześnie obydwaj, spostrzegłszy włóczęgę, którego przed chwilą widzieli w łachmanach i bez kapelusza, a który teraz szedł tak elegancko ubrany w kostjumie widocznie dopiero co skradzionym.

— Zkąd wziąłeś te rzeczy? — zagrzmiało surowe pytanie.

Włóczęga melancholijnie wskazał ręką w kierunku ogrodu.

— Tam... u stracha!

— Nie pleć!

I nie słuchając dalszego tłómaczenia, wzięli z sobą biedaka, mając zamiar oddać go w ręce mera.

Pani Mutineau stała właśnie na progu domu. Zobaczywszy z daleka zbliżającą się grupę, zaczęła się jej przypatrywać.

— Boże, przecież to moje straszydło! — krzyknęła nagle, poznawszy pantalony brązowawo-zielonkowate, surdut i słomiany kapelusz, w które była ubrana idąca pomiędzy dwoma żandarmami postać. Z daleka trudno było rozpoznać rysy twarzy tego człowieka. Biednej pani Mutineau przyszło na myśl, że to może rzeczywiście jej strach, który jakimś cudem zyskał zdolność poruszania się. Przestraszyła się i chciała uciekać do domu. Uspokoił ją jednak robotnik Jolibois.

— To człowiek — rzekł.

Pani Mutineau przestraszyła się. Gdy żandarmi zrównali się z nią, krzyknęła:

— Stójcie, to mój strach!

— A to oszust — rzekł jeden z żandarmów — on powiada, że rzeczy te zdjął z jakiegoś stracha!

— No tak, z mojego stracha — potwierdziła rozczochrana pani.

I napadła na włóczęgę z wymyślaniem.

— Złodziej, oszust!... Co się teraz stanie z moim ogrodem! Teraz ptaki wszystko mi zjedzą!

— Co on mi zrobił? — spytał żandarm.

Tymczasem włóczęga próbował wytłumaczyć się choć cokolwiek w oczach rozgniewanej [illegible] pani.

— Ubrałem go przecież w moje ubranie — rzekł nieśmiało. — Nie ukradłem, tylko zamieniłem.

Ta troskliwość złodzieja, który nie zapomniał ubrać stracha, zmiękczyła serce pani Mutineau.

— Tak? Ubrałeś je?... No, Bóg z nim, puśćcie go — rzekła, zwracając się do żandarmów.

Pani Mutineau jednakowoż nie poprzestała na tem. [illegible] zatrzymała włóczęgę i kazała mu poczekać przy drzwiach. [illegible]

— To jego buty — rzekła — chciałam w nie ubrać stracha. No, Bóg z tobą, bierz je i umykaj stąd.

Następnego dnia jednak przebrała swojego stracha. Łachmany, które na nim powiesił włóczęga, były zanadto podarte i nieprzyzwoite — nawet dla ogrodowego straszydła.

X.

Znudzony życiem. Onegdaj popołudniu otrzymała policja w drodze telefonicznej zawiadomienie, że obok placu wystawowego na wzgórzu stryjskiem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru jakiś młody człowiek. Na miejsce wypadku udał się natychmiast koncepista policji p. Łysakowski, który stwierdził co następuje: Na małem boisku przy placu ćwiczeń wojskowych na stryjskiem znalazł dozorca plantacyj miejskich w swojej budce trupa młodego mężczyzny, obok niego zaś leżący rewolwer. W kieszeni jego odzieży znajdowała się notatka, w której denat oznajmia, że już d. 17 bm. postanowił popełnić samobójstwo, doszedł bowiem do przekonania, że jest już przesycony życiem. Dnia tego jednakże nie miał jeszcze odwagi. Nabrał jej dopiero w dniu następnym i za pieniądze, uzyskane ze sprzedaży paltota, kupił sobie rewolwer, a rozpisawszy już wprzód listy o swojej śmierci, uważał za punkt honoru od powziętego postanowienia nie odstępować.

Jakoż zamiar ten wykonał onegdaj i jednym strzałem rewolwerowym w lewy bok w okolicy serca pozbawił się życia, które tak wcześnie stało mu się ciężarem. Biedny dekadent nazywał się Feliks Karol Kowalski, był rodem z Kęt i liczył zaledwie lat 18. Był uczniem handlowym, mieszkał zaś w domu pod l. 4. przy ul. Łyczakowskiej. Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala głównego.

W dobrej kompanji przepędził onegdajsze przedpołudnie czeladnik stolarski Józef W., towarzysze bowiem uraczyli go w szynku tak szczerze, iż nie wiedział o bożym świecie, a nawet o tem, jak mu z kieszeni wyciągnięto srebrny zegarek z łańcuszkiem. W. ma uzasadnione podejrzenie, iż sprawcami kradzieży byli właśnie owi sami kompanjonowie.

Rozbój. W drodze na Wulkę, za wsią Sobka, napadnięty został onegdajszej nocy koło godziny 11. pan N. zarządca budowy koszar wojskowych na Wulce przez jakichś trzech nieznajomych drabów, którzy pochwyciwszy go w swe żylaste dłonie i wygrażając mu nożem, zażądali pieniędzy. Opadnięty nie mógł się sprzeciwiać i rad nie rad oddał rabusiom pugilares z kwotą kilkudziesięciu złotych. Rabusie pieniądze wyjęli, pugilares zaś zwrócili swej ofierze, puszczając ją wolno. Charakterystycznym jest szczegół, że jeden z owych drabów był wcale porządnie ubrany, a nawet miał cylinder na głowie. Przed popełnieniem rabunku oświadczyli złoczyńcy panu N., że już dawno na niego czatowali.

Kradzieże. Panu Blausteinowi, pisarzowi, skradziono onegdajszej nocy z pomieszkania pod l. 2 przy ulicy Smerekowej zegarek niklowy (Roskopf) wartości 12 zł. Złodziej dostał się do pomieszkania przez okno.

„Świat w obrazach", Nr. 16 już wyszedł.

Z życia towarzyskiego. Ślub p. dr. Witolda Lewickiego, posła do rady państwa i redaktora *Przeglądu*, z panną Paolą Junoszą Krzykowską, córką obywatela z Królestwa Polskiego, odbędzie się we Wiedniu w sobotę (23. bm.) o godz. 5. popołudniu, w kaplicy Nuncjatury papieskiej.

Zapiski pośmiertne. Tomasz Pryliński, znany powszechnie w Krakowie budowniczy, restaurator Sukiennic krakowskich, jak donoszą z Monachjum, zmarł w Thalkirchen, gdzie przebywał dla kuracji. Śp. Pryliński oprócz odrestaurowania Sukiennic, która to praca zawodowa nadała szeroki rozgłos jego nazwisku, budował i rekonstruował w Krakowie domy prywatne, w ich rzędzie budynek Towarzystwa ubezpieczeń, w którym się mieści piękna sala obrad. Przedwcześnie zmarły utalentowany i zamiłowany w zawodzie swoim budowniczy, pozostawił wdowę Helenę z Kieszkowskich i dwóch małoletnich synów. — Feliks Lewart Firlej, em. rotmistrz-audytor, b. długoletni poseł do rady państwa i na sejm krajowy, b. marszałek rady powiatowej w Drohobyczu, zmarł d. 9. bm. w majątku swym w Bojarach pow. drohobyckiego. Potomek starożytnej i znakomitej rodziny, na każdem polu swej rozległej działalności umiał sobie znakomitemi zdolnościami i przymiotami serca zaskarbić szacunek i miłość, a będąc rotmistrzem-audytorem w r. 1863 w trudnych zazwyczaj okolicznościach potrafił zawsze godzić obowiązki swego urzędu z obowiązkami dobrego syna Ojczyzny.

Na walnem zgromadzeniu Klubu szermierzy d. 15. bm. odbytem, wybrano przewodniczącym Emila Roińskiego, zastępcą przewodn. Stanisława Eminowicza, skarbnikiem Tadeusza Baucha, sekretarzem Stefana Riegera. Do wydziału weszli: Agenor Frendl, Gustaw Kirschner, Gustaw Łączyński, Tadeusz Wszelaczyński, Kornel Zubrzycki.

Znaczna zguba. W ubiegły poniedziałek d. 18. bm. zgubił woźny magistracki p. Antoni Gałkiewicz, podjęte w banku włościańskim pieniądze w kwocie 660 zł Przechodził ulicami: Karola Ludwika, św. Stanisława, Rzeźnicką, Kaźmierzowską, Grodecką, Trzeciego Maja, ogrodem jezuickim i ul. Leona Sapiehy. Zrozpaczony biedak uprasza rzetelnego znalazcę o zawiadomienie go pod adresem: Antoni Gałkiewicz, ul. Szpitalna l. 19, albo też departament VII magistratu.

Uroczyste otwarcie domu słuchaczów lwowskiej szkoły politechnicznej, położonego przy ul. ks. Issakowicza. Poświęcenia dokona ks. arcyb. Izak Issakowicz w niedzielę d. 24. bm. o godz. 12. w południe. Przed poświęceniem odbędzie się o godz. 10. posiedzenie pełnego komitetu budowy domu z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Sprawozdanie z budowy. 3. Sprawozdanie kasowe.

Na posiedzenie to zaprasza komitet budowy członków komitetu, tudzież wszystkich, komu dobro młodzieży politechnicznej na sercu leży.

Za komitet budowy domu: dr. *Placyd Dziwiński*, przewodniczący. *Ludwik Baldwin Ramułt*, sekretarz.

Za wydział Tow. bratniej pomocy słuch. politechniki: *Karol Rudenbauer*, przewodniczący. *Edward Wilasek*, sekretarz.

Posiedzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w środę d. 20. bm. o godz. 10. przed południem w sali fizyki szkoły realnej. Porządek obrad: 1. Prof. K. Łuczakowski: „Siedmiodniowa wycieczka po wyspach morza egejskiego" (c. d.) 2. „O komentarzach do wydań szkolnych autorów klasycznych" (c. d.)

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe: Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłali z Sambora p. A. Lolewicz i p. Kliszewska artyści dramatyczni 10 zł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz drugi „Historja jakich wiele", komedja w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego; jutro we czwartek „Walka motyli", komedja w 4 aktach Suderman'a.

Statystyka stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, za r. 1894. Dwudziesty i pierwszy rocznik zajmującej tej publikacji, połączony ze sprawozdaniem Związku stowarzyszeń zarobkowych i gosp., wyszedł właśnie druku. Pracy tej dokonał p. Narcyz Ulmer, sekretarz Związku stowarzyszeń.

Odczyt dr. Witolda Bartoszewskiego w Kole literackiem na „temat szkoły nauk politycznych w Europie i u nas" należał zarówno co do doboru słuchaczów i słuchaczek, równie jak i treści wykładu do rzędu najciekawszych. Kwestja wykształcenia politycznego u nas, niewątpliwie to bowiem kwestja nader ważna, a tembardziej, gdy wiążą się z nią podniosłe przez szanownego prelegenta pozytywne myśli, mające na celu zaradzić tym brakom u nas.

„Przedświt" nr. 22 zawiera następujące artykuły: Zenon Piętkiewicz: Prawo kobiet. (*Z Przeglądu Pozn.*) — Jotas: Obskurne pojęcia. — Marja Konopnicka: Piosenka. — Deotyma: Do Polski. — Witold Leitgeber: Pamięci Mickiewicza. — Kartka z dziejów oświaty (Z pod zaboru rosyjskiego). — A. R. Ę.: Album (Monolog). — A. T. R.: Przegląd piśmiennictwa. — Kronicka. — Nekrologia, — Zagadki.— Korespondencja Redakcji.

Teatr.

(*„Historja, jakich wiele", komedja w 3. aktach Z. Przybylskiego*).

Wystawiona w poniedziałek, nowa komedja Przybylskiego okazała się nie tak powszednią, jak sądzić by można z tytułu.

Odbija ona od dotychczasowych dzieł autora zarówno powagą założenia, jak tłem, na którem się ono rozwija. Chociaż bowiem widownią jest znowu dwór szlachcica polskiego za dni naszych, w owym dworze jednak dokonywa się ewolucja, której objawów próżno jeszcze szukać w „Wicku i Wacku" lub późniejszych komedjach Przybylskiego.

„Historja, jakich wiele" okazuje nam horyzont pokryty groźnemi chmurami. Modrzewiowy dwór szlachty polskiej chyli się ku upadkowi; jeszcze podtrzymują go silne, zdrowe filary, jak Warski; jeszcze cnota niewieścia dzięki takim Annom i Linom bronić będzie rozpaczliwie swych haseł; ale krokwie przegryzać już poczyna wyzuta z uczuć i rozumu młodość Antonich. Jak demon zagłady wyciąga ku temu dworowi swe szpony kapitalizm Türnbergów, zatruwający z daleka atmosferę miazmatami zepsucia.

Bezwzględny wróg ten w jednej ręce podaje złoto, w drugiej upokorzenie; zabiwszy egzystencję, zabić chce jeszcze wszelkie szlachetniejsze poczucie — a ze zgrozą pytamy, kto odeprze tego potwora, gdy starych Warskich już nie stanie? Czy zastęp Stefanów Mirskich, zastęp młodych, pełnych zapału i szlachetności pionierów pracy mrówczej? Nie zmiecie-li ich wysiłków coraz wyżej bijąca fala zniszczenia?... Gdzież znajdą pomoc i poparcie? Czy u Łowińskich? Ach, ci już spadli ze szlacheckiej wyżyny na poziom żydowskich faktorów i choć coś tam się im jeszcze tłucze czasami po sercu, wynieśli z ciężkiej walki o byt kosmopolityczną bezwstydność — los, któremu uległy również kobiety w guście matki Liny, p. Rybowskiej. A Rembertowicze, Figalscy i t. d.? Ależ to owa klasyczna rasa niepoprawnych; te gnuśne umysły obracają się ciągle jeszcze w kole przedpotowych idei; nic się nie nauczyli i nic nie zapomnieli.

Pod maską tedy komedji dostrzegamy posępny dramat społeczny. „Historja jakich wiele" odtwarza artystycznie — jeżeli już nie ostatnią to bodaj czy nie przedostatnią fazę tej walki która żywioł szlachecki usunąć ma z widowni; fazę tem rozpaczliwszą, iż w obozie zewsząd oblężonym roją się ludzie bez otuchy i bez chęci do walki, nieświadomi grozy położenia, koso spoglądający na niewielu rzetelnie jeszcze pragnących bronić się przed zagładą. Słowem, jestto Sedan szlachty naszej; bohaterskich epizodów mu nie brak, ale rezultat ostateczny: haniebna kapitulacja.

Czy Przybylski zasiadał do „Historji, jakich wiele", z jasno powziętym zamiarem przedstawienia tego pogromu, nie wiemy. Prawdopodobniejszem jednak zdaje się, że mimowoli wyśpiewał łabędzią pieśń szlachetczyzny, zapatrzony ze współczuciem w zwierciadło rzeczywistości.

„Historja, jakich wiele" nie ma cech, znamionujących dzieła, które powstały przez stopienie rudy życia w tyglu tendencji. Jestto szereg obrazów, które jak ogniwa łączą się w jeden, nieprzerwany łańcuch. Koloryt ich dosadny, w niczem nie zdradza fałszerstwa natury; w samej nawet technice malowania i rysunku czuć rękę, zamiłowaną bardziej w artystycznych efektach, niźli w analizie filozoficzno-społecznej.

Tendencyjność zresztą byłaby ustrzegła autora od pewnych błędów w budowie „Historji, jakich wiele"; bo tendencyjność, pokorna służka sofizmatu, stawiając wciąż jeden cel przed oczyma, jednem hasłem przepełniając duszę, — prawie zmusza do uszeregowania wszystkich szczegółów w jedną zwartą falangę i do zuchwałego pochodu myśli, drogą jak najprostszą w kierunku celu.

„Historja" zaś tem grzeszy przedewszystkiem, iż autor zbyt wiele może poświęciwszy staranności świetnym istotnie szczegółom, nie usiłował szerszem spojrzeniem objąć całości i nie zdołał uczynić jej tworem tak jednolitym, iżby żaden szczegół nie wypaczył harmonji ogólnego konturu.

Wynikła ztąd jeszcze jedna wadliwość autor uległszy owemu specjalizowaniu,—zamiast opanować akcję, dał się jej porwać,— czego dowodem akt trzeci, poruszający się już tylko siłą własnej bezwładności materjału. Ów nagromadzony materjał wytworzył tezę, rozwiązania jej jednak podać nie może i kwestja, która w aktach poprzednich tak żywo zainteresowała widza: bój idei szlacheckiej na śmierć i życie, pozostaje nierozstrzygnięta. Ta pieśń umierającej szlachetczyzny rozpływa się ostatecznie jak finały Mascagniego, we mgle tajemniczych akordów.

Jako utwór sceniczny „Historja, jakich wiele", posiada dwie wady i dużo zalet. Nastręcza też ona wyborne pole do popisu naszym artystom. Pole to zostało wyzyskanem wczoraj, jak najskrupulatniej i sztuka odniosła zasłużony sukces.

Pani Stachowicz dała subtelnie wykończoną sylwetkę sponiewieranej duszy kobiecej. Pan Fiszer uczynił ze sceny kuszenia Liny istne cacko sztuki mimicznej, a p. Feldman pomysłowością swą na polu charakterystyki, zaczyna nas wprowadzać poprostu w zdumienie.

Wszyscy wogóle artyści biorący udział w onegdajszem przedstawieniu, zasłużyli na gorące pochwały.

Jakoż publiczność okazała się niestrudzoną w oklaskiwaniu. Co chwila rozbrzmiewały po sali huczne brawa.

Autora nagrodzono kilkakrotnem po każdym akcie wywoływaniem.

St. R.

Ostatnie wiadomości.

Wobec podanej przez niektóre dzienniki zagraniczne wiadomości z Sofji, jakoby poseł Takiew z powodu pewnego zajścia w sobranju posłał ministrowi oświaty, Veliczkowowi, swych świadków, twierdza *Agence Balcanique*, co następuje. Ministra Veliczkowa odwiedził wiceprezydent sobranja, Danew, wraz z posłem Peszewem, oświadczając, że przychodzą w imieniu posła Tankiewa. aby zażądać od ministra zadosyćuczynienia. Na to podał minister Veliczkow posłów Jabłońskiego i Geszowa, jako swych świadków. Świadkowie obu stron zebrali się w piątek wieczorem, aby omówić sprawę, przyczem oświadczyli świadkowie ministra, że minister uważa posła Takiewa za niegodnego do dania rycerskiego zadosyćuczynienia. Jako powód do tego podaje minister fakt, że Takiew danego na sobranju słowa honoru nie dotrzymał. W dalszym ciągu omówienia oświadczyli jeszcze świadkowie ministra, że minister przyjmie któregokolwiek ze świadków Takiewa za przeciwnika, zaznaczając przytem, że są upoważnieni do porozumienia się w imieniu ministra co do warunków pojedynku z jednym z obydwóch świadków. Oświadczenie świadków ministra Veliczkowa podano do protokołu, który podpisali wszyscy czterej świadkowie.

Sprawa wschodnia.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Stambuł 19. listopad. Liczba zamordowanych podczas ostatniej rzezi w Siwas wynosi 600 ludzi.

W Karput zginęło 700 ludzi.

Biskup armeński z Aleppo zwrócił się do komitetu rewolucyjnego z prośbą, aby tenże posłał proch powstańcom w Zejtun. Zapowiada on dalszą krwawą rewolucję.

Odezwa ta dostała się do rąk władz tureckich.

Stambuł 19. listopada. Natychmiast po przybyciu tutaj ambasadora angielskiego Currie odbędzie się konferencja wszystkich ambasadorów.

Londyn 19. listopada. Według *Biura Reutera* 45.000 Arabów uzbrojonych w karabiny Martini'ego pobiło na głowę wojska tureckie w prowincji Yemen pod Sarą.

Kolonja 19. listopada. Równocześnie z propozycją hr. Gołuchowskiego do mocarstw, udzielił rząd niemiecki sułtanowi rady, aby wypełnił żądania mocarstw i zaprowadził u siebie porządek.

Odpowiedź sułtana daje do poznania, iż pojmuje on całą powagę chwili.

Hamburg 19. listopada. Według *Hamburger Correspondent* ambasador niemiecki w Stambule nie przyjął zaproszenia sułtana w celu omówienia stanu rzeczy, ponieważ nie chce postępować oddzielnie od innych ambasadorów.

Stambuł 19. listopada. W. wezyr przyjął wczoraj jednego z korespondentów i upoważnił go do ogłoszenia następujących szczegółów: W. Porta spodziewa się, iż powiedzie się jej w przeciągu dni dziesięciu przeprowadzić pacyfikację w Azji Małej; w Konstantynopolu nie ma obawy wybuchu nowych zaburzeń, albowiem zarządzono wszystkie potrzebne środki ostrożności, wiadomość dziennikarska o istnieniu w stolicy jakiegoś komitetu tureckiego jest zupełnie bezzasadną; W. Porta zawiadomiła już mocarstwa interwenjujące o swych zarządzeniach i instrukcjach udzielonych organom podwładnym, a niebawem zawiadomi o nich także inne mocarstwa. W. Porta nie domagała się dotąd wyjaśnień w sprawie wysłania na wody lewantyńskie flot obcych mocarstw i ma silną nadzieję, że mocarstwa ocenią jej zabiegi dla przywrócenia porządku i będą miały wzgląd na jej trudne położenie wytworzone przez Armeńczyków. Załoga w Zeitunie znajduje się jeszcze w niewoli u Armeńczyków, którzy przedsiębiorą wyprawy do okolicznych miejscowości łupiąc wszystko i niszcząc. Operacje wojskowe przeciw Zeitunowi jeszcze nierozpoczęte, pierwej bowiem potrzeba oczyścić okolicę. Po udzieleniu jeszcze szeregu wyjaśnień co do operacji wojsk na innych punktach, zapewnił w. wezyr, że nie zanosi się na zmianę gabinetu, gdyż wszyscy ministrowie posiadają zaufanie sułtana.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Bruksela 19. listopada. Przy wyborach komunalnych zwyciężyli klerykalni i socjaliści. Dotychczas czysto liberalna rada gminna w Brukseli posiada obecnie czwartą część członków klerykalnych i czwartą część socjalistów. Podobnie i w innych miastach. Z małych gmin zyskali socjaliści 250.

Paryż 19 listopada. Po odpowiedzi na interpelację w sprawie aresztowania Artona otrzymał gabinet wotum zaufania 421 głosami przeciwko 52.

Berlin 19. listopada. Według *Hannov. Courier* spodziewanem jest przesilenie kanclerskie, ponieważ minister spraw wewnętrznych pracuje u cesarza nad tem, aby nie dopuścić do projektowanej reformy wojskowego kodeksu karnego, tj. do jawności. Gdyby mu się to udało, wtedy kanclerz i minister wojny podadzą się do dymisji.

Sofja 19. listopada. Chrzest prawosławny ks. Borysa ulegnie zwłoce, ponieważ rzekomo rodzina księcia łączy go z warunkiem, iż papież się na to zgodzi. Papież swego przyzwolenia odmawia.

Wiedeń 19. listopada. *Dziennik rozporządzeń* ministerstwa handlu ogłasza zaprowadzenie od 1. stycznia 1896 nowej taryfy towarowej na kolejach.

Wiedeń 19 listopada. Pomimo, iż kursa znacznie się podniosły, usposobienie na giełdzie wcale nie jest trwałe, ponieważ obawiają się przy likwidacji na *ultimo* znacznych trudności.

Wiedeń 19. listopada. Dyrektor policji w Krakowie dr. Korotkiewicz otrzymał order żelaznej korony trzeciej klasy.

Sekretarz w ministerstwie spraw wewnętrznych Feliks Prus Grzybowski, mianowany konsulem w Wrocławiu.

Komisarz policji w Krakowie dr. Adam Banach otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną. Rewizor policyjny tamże Marcin Roga srebrny krzyż zasługi z koroną.

Wiedeń 19. listopada. Właściciel biura emigracyjnego w Bernie morawskiem August & Co., który ekspedjował popisowych z Galicji do Ameryki, został aresztowany.

Lucerna 19. listopada. Zebranie delegatów szwajcarskiej służby kolejowej, postawiło do wszystkich dyrekcyj kategoryczne żądanie podwyższenia płacy.

Wiedeń 19. listopada. (Wczoraj po zamknięciu giełdy połudn. notowano: kredyty 378·25, węg. kredyty 449·50, anglosy 169·50. laenderbanki 252 —, sztacbany 367·50, lombardy 102·75, elbethale 263·25, tytoniowe 197·50, alpiny 89·75, renta majowa 99·45, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 98·30, losy tureckie 57·25, uniony 323·25

Berlin 19. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 235·75 (377·21), lombardy 43·75 (102·82), węg. renta złota 102·10 (120·88), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 18. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 318·37 (377·32), lombardy 89·25 (103·12), renta węg. złota —·— (—·—), koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 19. listopada. Giełda jest dzisiaj znowu bardzo zaniepokojona wiadomością, iż Rosja nie chce się przyłączyć do akcji mocarstw na Wschodzie.

Kursa spadły znowu dosyć gwałtownie.

Na początku giełdy południowej o godzinie 12¾ notowano: Kredyty 372, unjony 320·50, laenderbanki 247, sztacbany 360, losy tureckie 52·50.

Z Berlina donoszą również o słabem usposobieniu giełdy.

Wiedeń 19. listopada. Dziś rozpoczęła się tu konferencja biskupów pod przewodnictwem ks. kardynała Schenborna.

Wiedeń 19. listopada. Według *Neue fr. Presse* inicjatywa Austro-Węgier w sprawie Turcji znalazła wszędzie życzliwe przyjęcie. Dopiero w ostatniej chwili oświadczyć miała Rosja, że nie przyłącza się do kroków proponowanych przez Austro-Węgry. Mimo to jest nadzieja, że inicjatywa Austro-Węgier doprowadzi do pomyślnego rezultatu.

Ellischau 19. listopada. Stan hr. Taaffego pogorszył się do tego stopnia, że otoczenie obawia się katastrofy. Lekarze orzekli, że ropiącej się nogi chorego nie można amputować, gdyż hr. Taaffe cierpi na serce, zatem nie może być zanarkotyzowany.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 19. listopada godz. 2 min. 10.

Akcje kred.	372·—	Wied. losy	—·—
Alpiny	85·50	Akcje tyton.	183·—
Kredyty węg.	443·—	4% Poż. kraj.	
Anglobanki	165·—	z r. 1893	96·70
Uniony	320·—	Elbethale	258·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	244·—
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	120·75
Lombardy	100·—	Bankvereiny	151·50
Losy tureckie	53·—	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbahny	359·50	Ruble	129·50
Czerniowieckie	294·—	100 marek niem.	58·70
Gal. obl. prop.	97·—	Napoleond'ory	9·56



Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Praktykanta poszukuje urząd pocztowy Borynia. 844

Pieniądze do 60 zł. pożyczam. Adres: „Korzystnie" poste restante Lwów.

Osoba zajmująca się szyciem poszukuje roboty w domu prywatnym. Adres: ulica Skarbkowska l. 33 u pani Iwanczuk. 850

Przyjmuje wszelkie zamówienia i odnawiania podłóg po najniższych cenach. Adres: Aleksus O h a r, froter. Lwów, Chorążczyzna l. 10, 851

Kilku zdolnych robotników do obsługi maszyn stolarskich. znajdzie stałe zatrudnienie. Zgłaszać się przy ul. Cichej l. 5, we Lwowie.

Zupełna wysprzedaż niżej cen fabrycznych płócien, drobiazgów, ceraty, maszyn do szycia i t. d. handlu *Stanisława Buschaka*, plac Halicki l. 2. 825

Subjekt handlowy młody i praktykant znajdą zaraz stałą posadę w handlu galanteryjnym we Lwowie. Adres: Lwów, Piekarska 5, drzwi nr. 9, tylko w południe od 1. do 3. godziny.

Suknie damskie do przykrawania i roboty wedle najświeższych mód przyjmuje po miernych cenach pracownia Julji Spolskiej, ul. Pańska l. 11. 848

Gorzelnik z długoletnią praktyką, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, jak również z ukończoną szkołą Dublańską z postępem celującym, poszukuje posady zaraz lub od 1. stycznia. Adres: „Gorzelnik" Lipnica wielka.

Poszukuje się nadleśniczego z egzaminem państwowym wyższym. Świadectwa nadsełać do biura wywiadowczego Karola Zakrzewskiego w Tarnopolu. Również cztery guwernantki znajdą umieszczenie.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Greizlernia pod l. 6, ul. Garncarska we Lwowie jest zaraz tanio do ustąpienia z powodu wyjazdu. Bliższa wiadomość tamże.

Lokal na szynk w narożnej kamienicy przy ulicy Kochanowskiego, Torosiewicza i Pohulanki, tudzież dwa pokoje, nyża i kuchnia w willi ulica Pohulanka l. 4, zaraz do najęcia. 849

Dom bankowy i kantor wymiany pod firmą
August Schellenberg i Syn
kupuje i sprzedaje
wszystkie papiery wartościowe, losy i monety itp.
PROMESY
na losy państwowe z roku 1864
po zł. 5, i na połówki tych losów po zł. 3 wraz ze stemplem.
Ciągnienie 2. grudnia 1895.
Główna wygrana 300.000 koron
a względnie połowa.
Ubezpieczenie losów przed stratą przy wylosowaniu z najmniejszą wygraną.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja" Lwów, Karola Ludwika 1.
Upraszamy szan. klientów o wczesne zamówienia, gdyż na kilka dni przed ciągnieniem z powodu wyczerpania zapasu nie moglibyśmy służyć.

SASKIE
PONCZOCHY
i
SKARPETKI
dla pań, mężczyzn i dzieci
poleca handel płócien
JANA RIEDLA
WE LWOWIE.
1005 1—?

Zupełnie świeży transport
MODELI KAPELUSZY
jesiennych i zimowych
otrzymał
Magazyn mód
Michaliny Maysenhälter
i sprzedaje
po nader umiarkowanych cenach.
Także przyjmuje się kapelusze do przerobiania i pióra do fryzowania.

Pierwszy Pilzneński Browar Akcyjny
w Pilznie
zawiadamia Szanowną P. T. Publiczność, że oprócz sławnego z dobroci znanego
piwa pilzneńskiego leżak i piwa pilzneńskiego eksportowego
wyrabia nadto znakomity
Bok pilzneński
który pierwszorzędną swoją dobrocią pozyskał sobie sławę **najlepszego boku i przewyższa wszystkie piwa bawarskie.**
Jeneralne zastępstwo i główny skład piwa beczkowego
dla Lwowa, Galicji wschodniej i Bukowiny
u p. p. 2000 1—?
Ozjasza Wixla i Syna
ul. Bogusławskiego l. 13. Telefon 6.
Główny skład piwa flaszkowego u p. **S. Wiesera**
ulica Sykstuska l. 14. Telefon 149.
Pierwszy Pilzneński Browar Akcyjny w Pilznie.

L 6.831/95. 2081 1—1

Ogłoszenie konkursu.

Niniejszem rozpisuje się konkurs na posadę **adjunkta technicznego** przy tutejszym Magistracie z roczną płacą 600 zł. a. w.

Od ubiegających się o tę posadę wymaga się ukończonych studjów technicznych i złożonego egzaminu na budowniczego lub koncesji na budowniczego.

Do podań, które do Magistratu najpóźniej do dnia 15. grudnia b. r. wnieść należy, mają być dołączone dowody co do przynależności, wieku, moralności, zdrowia i kwalifikacji.

Posadę tę nadaje się na rok jeden prowizorycznie, a stabilizacja nastąpi po odbyciu jednorocznej zadowalniającej służby wedle układu.

Z Magistratu miasta
Brody, dnia 11. listopada 1895. *M. Kulak.*

Węgiel kamienny salonowy
z najlepszych kopalni górnoszląskich bez domieszek gorszych gatunków w workach plombowanych **po 50 klgr.** dostarczamy do domów w każdej ilości ręcząc za wagę.
Dostarczamy również węgiel fabryczny całymi wagonami dla gorzelń, browarów, młynów, lokomobil i t. p.
Ceny najumiarkowańsze.
Zamówienia prosimy nadsyłać pod adresem:
Galicyjskie akcyjne
TOWARZYSTWO HANDLOWE
Lwów, ul. Jagiellońska l. 3
II. piątro — telefon nr. 457.
Zamówienia przyjmują biuro dzienników i ogłoszeń L. Plohna, Lwów, ul. Karola Ludwika 9; Związek handlowy ul. Pańska 21; Piekarnia Jul. Zgórskiego, ul. Grodecka 71; Wny Karol Bałłaban, ul. Halicka.

Najmocniejsze skarpetki, pończochy, pończoszki dziecinne nie szyte saskie, para od 15 ct., 22, 30, 35, 40, 45, 60, 75, do zł. 1·10, poleca 2086 1—10
MAKS MÜHLFELD
Lwów, Rynek l. 37.

OGÓRKI ZNAIMSKIE
1 baryłka 5cio kilowa złr. **1.30.**
RYDZE marynowane i kiszone.
GRZYBKI marynowane
poleca handel
ALBERTA SZKOWRONA
Lwów, plac Marjacki 7.

Pochodnie smolne w trzech wielkościach.
Pochodnie naftowe do jazdy.
Latarnie gospodarskie na oliwę, naftę, świece.
Knoty do tychże i t. p. — poleca
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek l. 38

WINO 1893 **WŁASNEGO CHOWU**
dostarcza od 56 litrów wzwyż, biało litr po 24 cent., czerwone po 26 cent. Próbki z tego 2 litry opłat. za wysłaniem 96 cent. **Benedykt Hertl,** właściciel dóbr, zamek **Gollitsch** przy **Gonobitz,** Styryi.

HANDEL HERBATY
WOHLA
w Grand Hotelu
(Pasaż Hausmana)
we Lwowie.

Ważne dla Pań!
Po umiarkowanej cenie na każdą miarę sprzedaje się formy na staniki, płaszczyki, paletociki, szlafroki itd. Przyjmuje się do strojenia całe suknie, a na żądanie do fastrygowania i wypróbowania pod gwarancją na ściślejszej dokładności.
Tylko za 10 złr. w 12 lekcjach wyucza się pod gwarancją kroju francuskiego.
Eugenia Wekerówna
ul. Chorążczyzny róg ul. Akademickiej l. 5, II piętro, drzwi nr. 19.

C. k. uprzywil.
FABRYKA SZKŁA
taflowego i zwierciadłowego
KUPFER & GLASER
Lwów, ul. Kazimierzowska l. 28,
polecają
swe najlepsze wyroby krajowe
Szkła w taflach
we wszystkich jakościach i rozmiarach
zwłaszcza
szyby solinowe (belgijskie)
SZKŁO DACHOWE
kolorowe, matowe i w desenie.
Szkło zwierciadłowe
jak lustra w ramach itp.
Oszklenia nowych budowli, jakoteż oszklenia artystyczne i ołowiem, wykonują pod gwarancją najstaranniej.
Kit i djamenty do rznięcia szkła.

— Cobyś ty, Izydorku, zrobiłeś, żeby miałeś dwadzieścia pięć rubli?
— Jabym troszkę zbankrutował...

Rosyjską Herbatę karawanową
w oryginalnem opakowaniu **Sergjusza Wasilewicza Perłowa w Moskwie** opakowaną pod nadzorem ces. ros. władzy celowej po cenach moskiewskich począwszy od zł. 1·80 do zł. 10·40 za funt rosyjski
poleca
B. SZABŁOWSKI
we Lwowie, ulica Trybunalska liczba 1.
Zamówienia przynajmniej na 3 funty odsyłamy franko.
SAMOWARY PRAWDZIWE TULSKIE z fabryki Woroncowa, tacki, miseczki mosiężne i drewniane, oraz czajniki porcelanowe rosyjskie po najniższych cenach.
FRANCUSKIE FILTRY ASBESTOWO-WĘGLOWE „MAIGNEN" w Paryżu uznane jako najlepsze przez najsłynniejsze powagi lekarskie Francji, Anglji, Rosji etc. — Poświadczenie Wgo Prof. Dra Korczyńskiego.
ZUPEŁNE ZABEZPIECZENIE SIĘ OD TYFUSU, CHOLERY i wszystkich chorób zakaźnych przenoszących się przy udziale wody.
PROSZEK ANTIWAPNIOWY i antibaccylusowy „Maignen" polecony przez chemików dla sterylizowania wody do picia i oczyszczenia wody twardej z wapna.
APARATY DO FILTROWANIA wina, spirytusu, octu, likierów i wódek domowych.
WYŁĄCZNY SKŁAD na Lwów najlepszych **TUTEK CYGARETOWYCH „POLONIA"** R. Herlicski w Krakowie z prawdziwej oryginalnej bibułki egipskiej „Verge Blanche". — **Przy odbiorze z prowincji 5.000 opakowanie i odesłanie gratis i franko.**
Cenniki Herbaty, Samowarów, Filtrów i Proszku „Maignen", oraz Tutek „Polonia" gratis i franko.
B. SZABŁOWSKI, skład Herbaty rosyjskiej karawanowej, Trybunalska l. 1, we Lwowie. 1285 1—?

Galicyjski Bank Kredytowy
począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.
wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30 dniowem wypowiedzeniem i
3½% Asygnaty kasowe
z 8 dniowem wypowiedzeniem,
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890 r.** po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.
Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. 1008 1—?
Dyrekcja.
Przedruk nie będzie płacony.

Najsłodsze jest wspomnienie o kobiecie, która w przeszłości była żywą teraźniejszością naszej przyszłości.

Nr. 16 zarazem ostatni
„ŚWIATA W OBRAZACH"

opuścił już prasy drukarskie wczoraj i zawiera:

Wiąz Waszyngtona i kamień pamiątkowy w Cambridge. — Dom Longfellowa w Cambridge (Massachusets). — Independance Hall (hala niepodległości) w Filadelfji. — Stara brama miejska w St. Augustine (Floryda). — Hotele „Alcazar", „Cordowa" i „Ponce de Leon" w St. Augustine (Floryda). — Canyon (wąwóz) de las animas (Colorado). — Windy Point, Pikes Peak w Colorado. — Mieszkania w skałach Mancos Canyon w Aryzonie. — Wodospady Shoschone, Idaho. — „Grand Canyon" Yelowstone, Park narodowy. — Giant Geyser Yelowstone, Park narodowy. — Góra Hood, Oregon. — „Trzy siostry" Canmore, Kanadyjska Pacific kolej. — Królewski wąwóz, Royal Gorge, Colorado. — „El Capitan" w dolinie Yosemite, Kalifornia. — „Wawone" wielkie drzewo w gaju Mariposa, w Kaliforni.

☞ **256 obrazów** w wszystkich 16 zeszytach, wszystkie z natury zdjęte, wykonane artystycznie, od fotografji prawie nie do odróżnienia, oto treść całego dzieła, które razem oprawne, stanowi prześliczne album, stanowić mogące ozdobę każdego salonu. ☜

Ogromny dotychczasowy zbyt dzieła tego we wszystkich cywilizowanych państwach europejskich, najlepiej reklamuje to wydawnictwo, nie mające dotychczas nic sobie równego.

Całe dzieło nabywać można po cenie:
we Lwowie zł. 4.80 — na prowincji (franco) **zł. 5.60**
prócz tego zeszyty pojedyncze jak dotychczas
☞ **we Lwowie po 30 ct. — na prowincji po 35 ct.** ☜

Zamówienia na okładki ozdobne do **„Świata w obrazach"** przyjmuje **wyłącznie** Administracja „Dziennika Polskiego" we Lwowie, plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przy zamówieniu złożyć należy należytość, a to
we Lwowie zł. 1 — na prowincji zł. 1.40.

„Świat w obrazach" nabywać można przez **Administrację „Dziennika Polskiego" we Lwowie** plac Marjacki l 6 i 7; w **Biurach dzienników Plohna** (ulica Karola Ludwika l. 9); i **Olszewskiego** (ul. Kilińskiego) **we wszystkich księgarniach i w trafice przy ulicy Karola Ludwika l. 5.**

☞ ***O rozsyłce premji „Sokolniczka" zawiadomi się w swoim czasie.*** ☜

Zaoszczędzenie
50% gazu!

Zastępca: **Leon Distler**
skład materjałów budowlanych
LWÓW GRAND HOTEL
(Pasaż Hausmann).

ŚWIATŁO ŻAROWE „LUMEN"
przewyższa dobrocią, siłą oświetlenia i trwałością wszystkie dotychczasowe fabrykaty.

Ces. i król. austr. uprzywilejowane
Gazowe światło żarowe **„LUMEN"** (Patent Otto Stener)

„LUMEN"
jest czysto białem, łagodnem, oku nie szkodliwem światłem żarowem, jest trwalszem jak wszystkie dotychczas używane żarowniki gazowe — jest
☞ **o 50% tańsze**
jak każde inne światło żarowe, daje się umieścić na każdym palniku tak, że trzeba tylko zaopatrzyć się **w żarownik „Lumen" za 90 centów.**

Zaoszczędzenie
50% gazu!

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.